№ 49 Warszawa, dnia (27 Listopada) 9 Grudnia 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . **rs. 1**
Za odnoszenie do domu *kop. 10.*

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . **rs. 1.25**
półrocznie . „ **2.50**
rocznie . . „ **5.—**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie **flor. 1.80,** Na prowincyi **flor. 2.20.** w Poznaniu kwartal. **mr. 3**, na prowincyi **3.75.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60** lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we **Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. **9; w Krakowie** księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy: **Księgarnia Polska Wiktora Tempłowicza** w Poznaniu Hotel Francuzki. **Zmiana adresu kop. 15.**

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz **petitu** jednoszpaltowy lub jego miejsce **kop. 12**. **„Nadesłane“** wiersz garmontu **kop. 50**. Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagraniczą.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał pierwszy roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści” w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

W dniu 26 Listopada 1899 roku zasnął w Bogu

Ś. † P.

Ksiądz Szymon Kozłowski

Arcybiskup Metropolita Mohilewski

w wieku lat 80.

Warszawa w Listopadzie 1899 r.

Posiedzeń peryodycznych i przygodnych — miesięcznych i dorocznych miała Warszawa w tym miesiącu ilość bardzo znaczną. O niektórych z pomiędzy nich uważamy sobie za obowiązek zrobić, krótką chociażby, wzmiankę.

Odbyło się zebranie komitetu kasy literackiej, które rozpoczęto odczytaniem listu Henryka Sienkiewicza. Oznajmia w nim wysoce ceniony autor, iż zmuszonym jest dla braku czasu zrzec się przewodnictwa tej instytucyi, której członkiem pragnie pozostać nadal, oświadczając swoją dla niej życzliwość, i dołączając dla zasilenia funduszów kwotę pieniężną, nadesłaną z Ameryki za przetłómaczoną na język angielski jedną z drobniejszych prac.

W dalszym ciągu obrad rozpatrywano potrzebę ostatecznego uregulowania hipoteki willi ofiarowanej kasie literackiej wraz z nadaniem tej posiadłości nomenklatury. Pierwsza nieruchomość zbiorowa literatów i dziennikarzy nosić ma podobno miano: Zielonkowilla. Czy symboliczna barwa posiadłości dać może otuchę, że tych nieruchomości więcej przyniesie przyszłość — trudno przewidzieć. Z jednej strony szczupła jeszcze poczytność nasza nie otwiera zbyt świetnych widoków, i przed jednostkami i przed zbiorowością literackiego świata — z drugiej zainteresowanie się ogólne tym zawiązkiem daje pewną rękojmię rozwoju kasy i jej wpływu na poprawę warunków bytu tej klasy społecznej, której trudno było w istocie liczyć dotąd do uprzywilejowanych.

Odczytano deklaracye nadesłane przez niektóre firmy wydawnicze i redakcye pism, mieszczące zapewnienia rocznych subwencyj stałych dla kasy, albo zasiłki jednorazowe. Do pierwszych należą:

Firma Gebethner i Wolff rocznie rs. 200.

Towarzystwo artystyczno-wydawnicze rubli 100.

P. S. Lewenthal kwoty ściśle nie określił, oznaczając wysokość wkładów swoich rocznych na rzecz kasy „wedle możności,“ takie bowiem orzeczenie znajdujemy we wszystkich sprawozdaniach.

Redakcya „Gazety Polskiej“ zadeklarowała również stałą opłatę bez oznaczenia jej wysokości.

Pan Noskowski, redaktor „Dziennika dla wszystkich“ przeznacza rocznie na cel powyższy rs. 25.

Dary jednorazowe są: Wzmiankowane powyżej honoraryum H. Sienkiewicza wynoszące franków 375 — od firmy Gebethner i Wolff rs. 500 — od wydawców „Kuryera Warszawskiego rs. 500—p. S. Lewenthal złożył akcyę Banku Ziemskiego w Poznaniu na 1,000 marek — p. Władysław Maleszewski rs. 100.

Wszystkim powyżej wymienionym ofiarodawcom komitet złożył swoje podziękowanie w imieniu stowarzyszonych.

Posiedzenia, którego przedmiotem było obecne tak zwane przesilenie pieniężne, właściwie mówiąc nie powinnibyśmy ośmielić się dotknąć nawet, a to z uwagi na bezwzględny brak kompetencyi naszej w tych sprawach, a nadewszystko z racyi naszego braku wiary w to, aby się tu jakakolwiek kompetencya

przydać mogła nietylko do zażegnania tej klęski, ale choćby tylko do zmniejszenia jej rozmiarów.

Oto dwa miesiące z górą, jak nam wypełniają uszy i lezą do oczu z każdej niemal szpalty druku terminy: dyskonto, weksel budowlany, krach, kredyt, brak kredytu, rachunek przekazowy, zapas metalu, rejestr firmowy i t. p., a my z nich nie możemy się nauczyć nic więcej nad to, o czem nas zdrowy a niezawodny instynkt ostrzega. Ostrzeżenia te są dosyć różnorodne, i z tych jednem mianowicie radzibyśmy się podzielić z czytelnikami naszymi—z tymi mianowicie czytelnikami najnaiwniejszymi, którzyby się zaalarmować pozwolili podjętej wrzawie, i skłonni byli uwierzyć, że z tego turnieju wyjść mogą wielcy zwycięzcy godni poszanowania i zwyciężeni zasługujący na współczucie — że ktoś w tej robocie ma pierwszeństwo etyczne przed kimś — że się tu wogóle spełnia coś takiego, ku czemu człowiekowi, ściśle biorąc, naszemu, godzi się choćby odwrócić głowę.

Nic z tego wszystkiego, czytelnicy szanowni! Uspokójmy sobie nerwy, zostawmy bez wyrzutów obojętne nasze sumienia, zapełnijmy nawet uszy bawełną, aby nas z tej gehenny żaden odgłos nie doleciał. To się dzieje całkowicie na zewnątrz nas. Ani nasze pragnienia i zawody, ani dążności i cierpienia nie dochodzą do świadomości tamtych — ani tryumfy i upadki tych bojowników obchodzić mogą nawzajem nas, rozumie się się o tyle, o ile lecące w tym pojedynku odłamy i drzazgi nie ranią kogoś z takich pracujących, którzy w zabiegach swoich na żadnego rodzaju giełdzie czy hazardzie pomyślności swojej nie zakładają, ani złotego żniwa w ruinie wielu nie upatrują. Poza tymi jednymi wyjątkowo, zgiełk cały robi nam wrażenie wstrętliwego zgrzytu, a jego uczestnicy o tyle jeszcze mniej budzić mogą niechęci, o ile nie zasłaniają się wielkiemi słowami, Bóg widzi, że nie przez nich i nie dla nich stworzonemi.

Nie byliśmy za wolą Opatrzności narodem przemyślników pieniężnych, tem mniej kwalifikujemy się, na mocy przyrodzonych właściwości naszego ustroju, do zajęcia miejsca w rzędzie tych, którzy kupcząc dzisiaj pieniądzem, starają się wmówić ogółowi, że to jest praca tak dobra jak każda inna. Niema nas osobiście na tych godach i obłowach współczesnych, i tego sobie z serca powinszować możemy. Zresztą alboż te nawet narody, które sobie we wnętrzu swojem te składniki własne wyrobiły, uważają je za rdzeń, albo sól swoją? Jako żywo, ani światłem, ani cnotą nie przysługują się wszyscy tacy społecznościom swoim, a jeśli istotnie przychodzi nam żyć w epoce, w której się ten polip rozrosł i stał potęgą, to przynajmyż odważnie, że nigdy jeszcze przed mizerniejszemi potęgami ludzkość nie uchylała czoła.

Ruch przedświąteczny daje się czuć w naszem mieście, a najpierwsze ukazały się, jak corocznie, wydawnictwa gwiazdkowe dla dzieci. Leży przed nami duży dosyć zbiorek tych nowości po większej części illustrowanych, ale powiedzieć musimy, że o ile oko przyjemnie wabią barwy i kształty obrazków, o tyle nieosobliwą strawę dla uczucia i umysłu znajdą chyba biedne malcy nasze w treści samej. Są tam rzeczy niezłe, ale są i obojętne, blade, bezbarwne, a nawet i takie, których nie wahamy się nazwać wprost oddziaływającemi ujemnie. Zeszycik naprzykład dla malca, nauczający go w jaki sposób ma się ojcu naprzykrzać o rower, wydaje nam się bardzo oryginalnym jako pomysł pedagogiczny. Drugi, który mu przedstawia wszystkie domowe i niedomowe zwierzęta, jadące na rowerach—jest wydawnictwem, które chyba od firmy jakiejś wziąść mogło natchnienie, nb. od firmy, której coś niecoś na zbycie tego towaru zależy.

I oto znowu jedna z korzyści łączenia handelku ze sprawami tego porządku co pedagogia.

K.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Na wszystkich punktach ziszczał się co do litery półsen cudowny, który w ową noc pamiętną nawiedził Wandę w Obserwatoryum warszawskiem.

Trudno przypuszczać, aby w tym chórze panegirycznym nie było głosów surowej krytyki, ani pokątnych syków zawiści, ani bezmyślnego szyderstwa publicznych błaznów i kpiarzy. Tak się jednak składało, że żaden z tych głosów niesfornych do uszu Wandy nie dobiegł.

Ktoś nad tem widocznie czuwał, ktoś czynił wybór pomiędzy objawami gazeciarskiej gadatliwości; komuś zależało na tem, aby duszę Wandy pieściły tylko przyjemne wrażenia.

Było wielce prawdopodobne, że tej czynności celnika i kontrolera podjęła się ta sama „ręka życzliwa,” której zawdzięczała Wanda bukiety trójkolorowe i wybór uprzejmych dzienników w kopercie.

Prawdę rzekłszy, ta cała błyszcząca i hałaśliwa sława była... fajerwerkiem, który w Paryżu łatwiej zapalić, niż gdziekolwiek indziej. W rozprawie Wandy ścisła krytyka nie znalazłaby ani jednej myśli nowej, ani jednego samodzielnego odkrycia. Był to niezmiernie zręczny zlepek cudzych prac i spostrzeżeń, ugrupowanych efektownie i przedstawionych w ten sposób, że wydawać się mogły oryginalnemi. Z materyału wyjątkowo bogatego wyprowadzono w zakończeniu wnioski tak śmiałe i daleko sięgające, że zdobyć się na nie mogła jedynie kobieca... rezolutność.

Na bezstronny sąd krytyki miała później przyjść kolej—teraz odkrycie „genialnej Polki” (tak ją stale nazywano), rzucone jak szmermel na karty dzienników, napełniało cały Paryż (czytaj: całą ziemię) blaskiem i szumem.

Dla prasy bulwarowej sprawa żywotności księżyca była faktem stanowczo i nieodwołalnie przez uczoną cudzoziemkę stwierdzonym. Nie brakło takich, co za przykładem profesora-krasomówcy, zasługi Wandy kładli na jednej szali z zasługami Kopernika. Przy tej sposobności reporter „Figara,” aby okazać, że jest, jak zawsze, najlepiej poinformowanym, zadziwił świat wiadomością, że wdzięczna ojczyzna upamiętnia odkrycie Wandy sypaniem olbrzymiego, imieniem jej ochrzczonego, kopca pod Krakowem...

Listem własnoręcznym zaszczycił Wandę Flammarion. Znajdowało się w tym liście dużo grzeczności i poezyi, rzecz wszakże cała była traktowana raczej jak fantazya naukowa, niż jak owoc ścisłej wiedzy.

Cały ten potop hołdów cieszył, upajał i dumą napełniał Wandę—ale jej nie zaspakajał. Ile razy pozostała sam na sam z myślami swemi, czuła w sercu pustkę wielką, której cały ten gwar światowy nie był w stanie zapełnić. Pożądała czegoś nieokreślonego. Chwilami ta nieokreśloność przybierała kształty realne, ale wówczas Wanda, chwytając za papierosa, zatapiała je czemprędzej w potokach gęstego dymu.

Jednego dnia odwiedził ją Rolski.

Odwiedziny te przeczuła — spodziewała się ich - zrobiła nawet do nich przygotowania.

Przygotowania te kosztowały ją jeśli nie więcej, to tyle właśnie trudów, co stwierdzenie życia organicznego na księżycu.

Po raz pierwszy w życiu zapragnęła i sama ładnie wyglądać i ładne tło dla osoby swej posiadać. Postawiło ją to w położeniu dorobkiewicza doświadczającego zachceń wielkopańskich. Poprostu nie wiedziała zupełnie jak się zabrać do tego, aby przerobić siebie na podobieństwo ładnych, modnych dam paryzkich, a ze swego mieszkania, noszącego jeszcze wszystkie znamiona studenckiej cyganeryi, uczynić wytworne, w smaku paryzkim „gniazdko.”

Na szczęście nie zbrakło jej środków materyalnych, których dostarczyli księgarze i wydawcy dzienników za prace nabyte lub zamówione.

Bez cudzej pomocy obyć się nie mogła—na nieszczęście żadna z uczonych koleżanek nie nadawała się do tej rady.

Wanda musiała odnowić dawne znajomości; udała się do pani Leroux, która była doskonałą paryżanką; odwiedziła też swą dawną „gospodynię,” właścicielkę *maison garnie* w dzielnicy łacińskiej.

Obie francuzki powitały ją okrzykami zachwytu i z całą gotowością oddały na jej usługi swą wiedzę i doświadczenie.

Wanda została zaprowadzona do modnego krawca damskiego, potem do artysty dekoratora. Ten ostatni, dopiero po odbyciu długiej „konferencyi” z Wandą, podjął się dostarczyć plan mieszkania, któreby łącząc w sobie skromność, wytworność i powagę, było odpowiednie dla młodej kobiety, posiadającej sławę wszechświatową i męża nieuleczalnie chorego, a zarazem—pragnącej się podobać.

Kilka dni wystarczyło do zupełnego przetworzenia i mieszkania i mieszkanki.

Ta jednak okazała się różnica pomiędzy martwymi murami, a żywą kobietą, że na

pierwszych „dekoracye“ wywołały odrazu zamierzony efekt, na drugiej zaś, po licznych próbach, wyglądały, jak strój europejczyka na mieszkańcu Australii.

Przyjaciółki załamały ręce z rozpaczy, widząc jak Wandzie obca jest sztuka prostego trzymania się, prawidłowego chodu, zręcznych poruszeń, a nawet właściwego posługiwania się kapeluszem, rękawiczkami, parasolką, wachlarzem...

Używszy niemało trudu, zrobiły z niej w końcu coś nakształt elegantki, choć tylko bardzo niedoświadczone oko mogło było nie dostrzedz, że to elegancya podrabiana. Owszem, przy światowym, modnym stroju, tembardziej raziło zaniedbane „ułożenie“ i zbyt swobodne ruchy niedawnej studentki.

Wanda musiała stoczyć długą walkę ze sobą, ze swymi poglądami i przekonaniami, aby zgodzić się w końcu na użycie rzeczy tak niewinnej i tak powszechnie używanej jak... puder. Ale rzecz dziwna, przezwyciężywszy swój pierwszy wstręt do bielidła, tak się z niem później oswoiła, że przyjaciółki powstrzymywać ją musiały od kosmetycznych nadużyć.

W pięknem mieszkaniu, wystrojona, upudrowana, wyfryzowana, czekała na odwiedziny Rolskiego i—doczekała się ich.

W obecności przystojnego, wytwornego rodaka, Wanda stawała się zupełnie inną istotą. Jej duma wyniosła i pogardliwa obojętność okazywana mężczyznom, ulatniały się bez śladu; była zalękniona, nieśmiała—prawie potulna.

A jednak ten rodak z wyrazistemi oczami nie miał w sobie nic takiego, coby onieśmielać mogło. Był ugrzeczniony aż do przesady; przemawiał uprzejmie i słodko, dźwięk jego głosu i wyraz spojrzenia budziły zaufanie i dodawały otuchy.

Rozmowa z Rolskim toczyła się zawsze o jednym przedmiocie: o Wandzie. Nie ona wszakże jemu, lecz on jej ten przedmiot uparcie narzucał. Zdawać się mogło, że tego kandydata do parlamentu austryackiego nic na świecie nie obchodzi w tym stopniu, co sława i tryumfy pani Dalewicz-Cieńskiej.

Wiedział o wszystkiem, co dotyczyło Wandy, to jest, jej spraw naukowych; znosił jej amerykańskie nawet pisma naukowe, w których zamieszczono choćby najmniejszą o niej wzmiankę.

W ogólności jednak starał się jak najmniej mówić, a jak najwięcej słuchać. Słuchając, wpatrywał się w Wandę, „jak w tęczę.“

Dawniej wpatrywanie się takie rozdrażniłoby ją i przywiodło do gniewu, teraz było jej prawie przyjemne.

Rozpamiętywając raz wrażenia dnia, spędzonego przeważnie z Rolskim, zadała sobie znienacka pytanie:

— Dlaczego on się tak we mnie wpatruje?..

W odpowiedzi ułożyła w głowie następujący sylogizm:

„Nie wpatrujemy się chętnie w to, co jest szpetne i odpychające. Rolski wpatruje się we mnie chętnie. A zatem ja nie jestem szpetną i odpychającą.“

Spojrzała bokiem w zwierciadełko, które odbiło twarz przed czasem zwiędłą, podobną do kwiatu zwarzonego wczesnym przymrozkiem. Mimo to, uśmiechnęła się do tego odbicia, które ją widocznie zadawalniało.

— Raczej przeciwnie... — szepnęła z uśmiechem, poprawiając włosy i prostując przekrzywiający się wiecznie kołnierzyk.

Po tem spostrzeżeniu zaczęła przypominać sobie pewien szczegół, którego nigdy dotąd pod uwagę pilniejszą nie brała. Młodsi i starsi mężczyźni, z którymi spotykała się w obrębie szkoły, mawiali często o niej dość głośno aby mogła dosłyszeć: *la pâle Polonaise*. Niekiedy to *pâle* brzmiało jak *belle*.

I jeden i drugi określnik nic jej dotąd nie obchodziły, teraz z wielkiem natężeniem myśli usiłowała przypomnieć sobie i dojść ostatecznie, jak w rzeczywistości słowo to brzmiało: *pâle*, czy też *belle*?

(Dalszy ciąg nastąpi).

NAGRODA CNOTY.

Jak donoszą sprawozdania, doroczne posiedzenie Akademii Francuzkiej, które w końcu Listopada zebrało się dla przyznania nagród cnoty, było mniej liczne niż zazwyczaj. Nietylko w fotelach zajmowanych przez członków Instytutu, widać było szczerby, ale i publiczność nie tak tłumnie zaległa salę instytutu, jak się spodziewano z racyi przyrzętej takiej, jaką stanowiła mowa okolicznościowa słynnego akademika p. Brunètiere.

Istniejąca od lat 120 fundacya nagród, udzielanych za czyny godne uznania i wyróżnienia, mieści w ustawie swojej artykuł zasadniczy, mocą którego przedstawiani do nagrody nie mogą pochodzić z klasy wyższej, jak mieszczaństwa, czyli jak się mówi we Francyi—z burżuazyi, a wogóle zastrzegł sobie ofiarodawca, aby ile możności wybierano na kandydatów ludzi ze sfer najniższych obojej płci. Jak się przekonamy z listy uhonorowanych, zastosowano się w roku bieżącym jak najściślej do litery instrukcyi. Zważywszy, do czego obowiązuje człowieka wyższy stopień umysłowego i etycznego rozwoju, artykułowi temu z pewnością nikt nie zechce stawiać zarzutu. Uwieńczono w roku bieżącym:

1 o) Franciszka Le Berder z Saint-Briene, jedenastoletniego robotnika, który ze swoich minimalnych i wypracowanych dochodów uszczupla sobie tyle, iż stanowi główną podporę matki wdowy wychowującej jego sześcioro rodzeństwa.

2-o) Karola Gossin z Dunkierki, wieku lat 36, który w życiu swojem dokonał dwudziestu ocaleń od śmierci, wśród wielkich niebezpieczeństw zagrażających jemu osobiście.

3 o) Jana Thibaudier z Awignonu, ojca rodziny, który ocalił wielu ludzi od pożaru i powodzi, złożywszy w każdem z tych wydarzeń dowody prawdziwego bohaterstwa.

4-o) Maryę Coispellier z Brestu, która z funduszów swoich zapracowywanych przy pomocy lekcyi muzyki, rozdała wedle świadectw ludzi wiarogodnych, więcej wsparć i zapomóg potrzebującym, niż rozdało przez całe swoje życie wielu posiadających miliony.

5-o) Emilię Boitel, która nie mając gdzie złożyć własnej głowy, rozdała między ubogich 100,000 franków z górą.

6 o, 7-o, 8 o, 9-o, 10-o — Elżbietę Feugis z Bajonny, Irenę Karneff z Fremeven, Maryę Balthazard z Roches, Antoninę Nardin z Paryża. Wszystkie, mniej więcej, wymienione kobiety ze swoich oszczędności, które nazwać można odejmowaniem sobie od ust, utrzymują ojca, matkę albo młodsze rodzeństwo. Dwie z nich są to stare sługi utrzymujące swoich dawnych panów, dzisiaj zrujnowanych materyalnie. Tym ostatnim poświęcają sprawozdawcy szczególne wzmianki, zaznaczając że indywidua te robią niezaprzeczone wrażenie istot nie należących do naszej epoki.

Cały obszerny ustęp w mowie swojej poświęca Brunetière dziełu miłosierdzia spełnionemu przez jedną z sióstr szarytek ze zgromadzenia Matki Bozkiej z Larnay, blizko Poitiers. Przekonała ta nadzwyczajna istota, czego dokonać może duch kobiety chrześcijanki zbrojny wytrwaniem i niewyczerpanem współczuciem dla cierpień ludzkich, przygarnąwszy w pamiętnym roku 1871 dziecko czteroletnie, które za błogosławionych rządów komuny Paryzkiej, dzięki niewiadomo już jakim nieszczęściom, zostało ślepem, głuchem i pozbawionem mowy. Nazywa się Marya Obrecht, ta kobieta licząca dziś 30 lat bez mała. Przytulić do siebie taką bezkształtną massę ciała, wzmocnić najpierw jej organizm, a następnie postarać się o to, aby dokoła takiej jednostki skazanej rozproszyły się choć w części wiekuiste mroki — oddać życie własne na taki cel, jest to zaprawdę dokonać więcej, aniżeli od człowieka żądać można. Wzroku Maryi Obrecht nie zdołały przywrócić starania tej świętej niewiasty, ale słuch odzyskało dziecko w części, a przez słuch dobrano się do jego organu myślenia. Młoda kobieta zajmuje się dzisiaj pracami ręcznemi, jak np. robieniem pończoch, robótek szydełkowych, mówi, a nadewszystko myśli i czuje, a niema od niej z pewnością ta opiekunka nieszczęśliwych, wdzięczniejszej i bardziej kochającej wychowanki. Takich cudów dokonywa duch ofiary i poświęcenia.

Nie darmo też tak silny nacisk kładzie w mowie swojej Brunetière na to, że ludzkość nie samemi pięknemi słowami może być prowadzoną, i że wbrew temu, co wielu ludzi stara się dać do zrozumienia, ani nauki, ani sztuka miejsca cnoty zastąpić światu nie zdołają. Najistotniejszym węzłem łączącym ze sobą rozpierzchnione ogniwa społecznego łańcucha, są akty miłosierdzia, i oddziaływaniu tych ostatnich na wszelkiego stopnia umysłowość ludzką daremnie byłoby przeczyć. Dowodem tego jest choćby ta właśnie najwyższa w kraju instytucya naukowa, której szlachetny ofiarodawca pozostawił cenny zaszczyt wynagradzania cichych i nieznanych. My wieńczymy tych maluczkich—oni nas nauczają przykładem.

Rozwijając dalej tę myśl, przychodzi nawet uczony mówca na dosyć szczególne wnioski, starając się wniknąć w myśl przewodnią, jaką mógł mieć założyciel instytucyi. „Co myśleć sobie mógł p. de Montyon, naznaczając wykonawcami dzieła swojego ludzi, których nie żadna cnota wprowadziła na zaszczytne miejsca zajmowane przez nich. Jest w tem postąpieniu jego chyba nader subtelna ironia. My oddajemy życie wprawdzie idei, ale tą ideą nauka albo poszukiwanie prawdy. Zajmuje nas także niezmiernie sprawa rozmieszczania wyrazów w okresie tak kunsztownie, iżby te wyrazy wywrzeć mogły na umysł czytającego wrażenie jak największe, równie jak tych okresów możliwie najdoskonalsza gładkość i wdzięk. Za to, co się tyczy tych aktów i czynów, których sędziami ustanowieni jesteśmy wolą naszego mocodawcy, co my o nich w gruncie rzeczy wiedzieć możemy, skoro dla nas dostępne są tylko heroizmy głośne, bohaterstwa wieńczone i wszelkie wogóle cnoty na pokaz? Nieraz w istocie wkrada się do duszy podejrzenie, azali nie miał ten człowiek złośliwej intencyi dania nam tym sposobem ostrzeżenia, nauki - nasunięcia nam skali jedynej do porównywania między sobą rzeczywistej wartości uczynków ludzkich.“

Nie przepomniał Brunetière i o pewnej metodzie rozumowania, która sofistycznie stara się umniejszyć wartość spełnionego uczynku miłosierdzia—nb: uczynku już nie dla marnej chwały dokonanego, ale wprost dla zaspokojenia wewnętrznego dodatniego popędu własnej duszy. Ma to być w myśl tego mędrkowania żadną ze strony takiego człowieka cnotą, albowiem sprzeciwienie się temu popędowi więcejby kosztowało, aniżeli zadosyćuczynienie mu. Jest to zdaniem Brunetiera pojęcie naciągane, fałszywe i płytkie. Świadczyć komuś, znaczy to pozbawiać siebie — ocalać kogoś z niebezpieczeństwa, znaczy to narażać na niebezpieczeństwo skórę własną. Chybabyśmy chcieli tedy przekonać, że egoistą jest ten co daje, a ten co myśli o braniu filantropem, albo że ten, który skacze do wody za tonącym, i do płonącego budynku za zagrożonym spaleniem, nie ma pojęcia o tem, że woda jest mokra, a płomień ma własność bolesnego przypalania skóry ludzkiej.

Któż pomiędzy nami nie był choć raz w życiu udręczonym słuchaczem bredzeń podobnych? Jestto nizka chętka ściągnięcia w błotko powszechnej, codziennej nicości, uczynków, do których sami nie czujemy się zdolnymi; mimo tych frazesów cnota pozostanie cnotą—heroizm heroizmem a bezinteresowność najczystszem z uczuć ludzkich.

Nieśmiertelny lis i winogrona.

S.

Sprawozdania literackie.

Edward Słoński: Poezye.
Władysław Sterling: Poezye.

Każdy sprawozdawca na widok pierwszej książki młodego poety, odczuwa zazwyczaj niepohamowaną chętkę zabawienia się w wróżbitę. Doświadczenie jednak uczy, że nawet najbardziej upoważnionym przepowiadaczom przyszłości autorskiej trafiały się fatalne pomyłki. A zatem, ostrożnie z wróżbami. Nikt stojąc u źródła, nie pozna, czy strumyczek w szeroką rzekę się rozleje, czy w falach innych wód zginie bez śladu.

Obowiązkiem uczciwego sprawozdawcy jest określenie, o ile możności jasne i dokładne tego wszystkiego, co w danej książce się mieści; rozebranie na składowe części elementów, z których powstał dany utwór, utorowanie czytelnikowi drogi do duszy pisarza. To wszystko! Rady i proroctwa są, zdaniem mojem, zupełnie zbyteczne. Pierwszych nie usłucha autor—buntownik urodzony — z drugich—przyszłość gotowa roześmiać się na całe gardło.

Bez dalszych zatem wstępów zabierzmy się do rozpatrzenia treści dwóch książeczek, których tytuły znajdują się na czele artykułu.

Zdawałoby się, że do duszy współczesnego poety zajrzeć nie trudno. W każdym utworze odsłania on jej tajniki, bada niekiedy ze skrupulatnością uczonego wewnętrzne stany swoje, opowiada o tem, co lubi, czego nienawidzi, mówi o swoich rozpaczach, zwątpieniach, halucynacyach, przyznaje się do zboczeń, obłędów, objawów zwyrodnienia i t. d.

Ale zmienność nastrojów sprawia, że w miarę czytania, dusza ta wydawać się zaczyna bóstwem wielolicem. Na jednej stronie autor bluźni, na drugiej korzy się w modłach, tu przeklina, tam błogosławi, twierdzi, że żyć nie warto, to znów na cześć życia pieje hymny. Ta rozmaitość tonu tembardziej zadziwia, że autorowie są młodzi; zbiorki ich w ciągu jednego, dwóch lat powstają, nie mogą zatem być istotnym wyrazem burz duchowych, walk i przejść; to nie są pomniki życiowych i ideowych przełomów, to raczej przejawy złego lub dobrego humoru, chwilowych zniechęceń lub zapałów.

Z tego, co powiedzieliśmy wyżej, wynika, że do poznania choćby zdaleka duszy, występującego po raz pierwszy na arenę poety, nie wystarcza to, co on sam mówi o sobie, że raczej w poszukiwaniach tego rodzaju potrzeba opierać się na ogólnym tonie i barwie jego utworów; z różnorodnych i sprzecznych wynurzeń wydobywać to, co wydaje się jądrem i ziarnem, podstawowym wątkiem uczuć i myśli młodego autora.

Z dwóch książeczek, leżących dziś przed nami, pierwsza robi wrażenie rzeczy znajomej, blizkiej, swojej. Dusza autora, to dusza słowiańska, aryjska — pogodna, z podkładem rzewnej melancholii, uczuciowa, prosta. Ile razy autor wpada w ton gorzki, rozpaczny, ton modnego pessymizmu, tyle razy wydaje się sztucznym. Za to wierzymy mu chętnie, gdy mówi, że nie chciałby wzbijać się do słońca i lecieć w jasną, nieskończoną dal, „bo tam pomiędzy gwiazdami złotemi, śród chmur jedwabnych czarodziejskiej przędzy, wiecznie by tęsknił do tej nizkiej ziemi, wiecznieby tęsknił do tej ziemskiej nędzy” — albo gdy opowiada nam, co lubi:

Jak ja lubię wczesne świty szare,
Jak ja lubię pierwsze srebrne brzaski!
Jak ja lubię nasze bory stare,
Jak ja lubię nasze żółte piaski...
. . . .

Jak ja lubię półmroki wieczorów,
Noc miesięczną z rosami białemi
I żywiczny zapach moich borów,
I wilgotny zapach mojej ziemi!..

Tak odzywa się uczucie szczere, a ma ono w sobie dostojność. która wśród największej prostoty wyrażeń nie zaciera się, i nie ginie.

To uczucie, to najpiękniejszy ton w pieśni p. Słońskiego, i życzyć mu należy, by wzniósł się, spotężniał, zolbrzymiał.

Inna rzecz z p. Sterlingiem. Tu kipi war wschodu, czy południa, zaledwo trochę ochłodzony podmuchami północnego nieba. Tu fantazya lubuje się w apokaliptycznych kształtach i obrazach, lub kołysze się w sennych omdlałościach.

Najpiękniejsza bogdaj z całego zbioru „Burza górska” jest takim właśnie potężnym, fantastycznym obrazem. Rozbrzmiewa w niej tętent kopyt apokaliptycznych jakichś rumaków. Poeta słyszy go w huku burzy górskiej—w blasku błyskawic migocą mu srebrne ich kopyta. Konie—widma pędzą, uderzają w skalne piersi skamieniałych olbrzymów, budzą ich na bój.

Wiersz poety nabiera tu rzeczywiście szalonego pędu:

Nozdrza im dyszą żądzą szaleńczą,
Duchy pokoleń w piersiach im jęczą,
Pyski im zieją mgłą i zawieją,
Otumanione ślepia krwawieją,
Szał im wydyma nabrzmiałe szyje!
Na bój rycerze! Godzina bije!

A ich czaprakiem—mgły welon szary
A ten mrok czarny—to ich sztandary,
A uździenicą—ten tuman biały,
A te poświsty—to ich hejnały,
A gromów ryki—to ich moździerze.
Bije godzina! Na bój rycerze!

Ale rycerze drzemią i poemat cichnie:

Jeszcze się łuny pożarne żarzą...
Świt już bieleje zamgloną twarzą,
Orkan się jeszcze zrywa i wichrzy,
Ale już cichszy, cichszy i cichszy...
Śni zbrojny zastęp nieobudzony.
Armia kamienna! Trupie legiony!..

Kontrastem gwałtownym z tą „Burzą” jest wrażenie wyniesione także z Tatr — „Cisza wieczorna” mówi do Stawu „Smreczyńskiego:“

Z przepaści ludzkich dusz przychodzę,
Zabieram kwiatów woń po drodze
I ćmą zwiewną i pajęczą
Wieszam się ponad gór przełęczą.

Owijam Bystrej czarną głowę,
Otulam świeże pnie świerkowe
I tchnieniem wiatru potrącona
Opadam w senne twe ramiona.

Są tu echa Tetmajerowskiej muzy, podczas gdy „Burza” jest bardzo oryginalnym fragmentem.

Gdy mowa o echach i reminiscencyach, pominąć niepodobna „Hymnu do kobiety,” ofiarowanego Przybyszewskiemu. Słusznie przypisał go p. Sterling autorowi „Androgine,” jest on bowiem wiernem odbiciem chorobliwych gniewów i chorobliwych zachwytów Przybyszewskiego. Czytając go, mimowoli przychodzi na myśl, dlaczego też nasi młodzi pisarze nie pamiętają o słowach francuzkiego poety: „mon verre n'est pas grand, mais je bois dans mon verre?”

Wśród uwielbień dla zmysłowych uroków kobiety powtarza się tu co strofa dziki okrzyk: „Kobieto — tyś jest kat mój! tyś mi śmiertelny wróg!”

„Bo czemże ty jesteś — uprzejmie przemawia p. Sterling do kobiety—pustką, nicością, wizyą, marą — to ja wynoszę ciebie nad rzeczywistość szarą” i t. d.

Za Przybyszewskim powtarza—że kobieta jest tylko płodem duszy mężczyzny, jest wytworem jego wyobraźni, a jednocześnie wszystkim prawom logiki wbrew — utrzymuje, że ta nicość ma duszę tajemniczą i niezgłębioną. Nienawidzi ją właśnie za to, że ta dusza jest dlań wieczystą zagadką.

Wszystkie czytelniczki wraz ze mną gotowe podejrzewać, że p. Sterlinga nigdy zbyt żywo nie obchodziła dusza kobiety. Są tacy, którym ona się objawia, a ci wiedzą, że miłość nie „jest piekłem nienawiści” i że „bój płci śmiertelnie dziki,” jest fikcyą wylęgłą w chorym mózgu mężczyzny, który sam był sobie i kobiecie śmiertelnym wrogiem i katem.

Śród szamotań i klątw w różne rzucanych strony, śród okrzyków pogardy i nienawiści często nieuzasadnionych, spotykamy niespodzianie u p. Sterlinga pragnienie współczucia i sympatyi. „Módlcie się za mnie — mówi— dzikich wichrów pieśni, od łkań smutniejsze, a od rany krwawsze, módlcie się fale w zimnej brzegów cieśni, zakute w formy na zawsze.” Pragnie, by modlili się za nim w godzinę klęski wszyscy szlachetni marzyciele i bluźnierstwami wielcy bluźniercy (chybà do szatana). Ale posłuchajmy dalej:

Módlcie się za mnie chłopskie pola zżęte,
Łąki pastewne spalone pożogą,
Módlcie się ciszą śmiertelną objęte,
Łany, co rodzić nie mogą.

I tu dziwnie spotyka się z omawianym poprzednio poetą. I p. Słoński pragnąłby, aby modliło się za nim „echo, co w borach na rozstajach biada! i szmery zdrojów, i słońca wielkim pożarem gasnące.”

Módl się ty za mnie nocy zadumana,
Białych róż wonią, wodnych trzcin szelestem
Wpatrzona w blaski pogodnego rana!
Módl się ty za mnie, bo ja smutny jestem!

Doprawdy, to są śmiałe żądania!

Kimże to, kim być trzeba, by z zżętych pól chłopskich podniósł się naprawdę modlitewny głos, by noc smutna, ale wpatrzona w blaski pogodnego rana, pobłogosławiła wonią białych róż i „wczesnych świtów lodowatym dreszczem.”

To niedosyć mieć „czoło bardzo dumne,” to trzeba z ducha swego promienie jasne wykrzesać i rzucić je w mroki tej nocy, to trzeba na te pola ziarnem paść rodzajnem, to trzeba mieć, twarz smętną, ale białą, Chrystusową, choć zwiędniałą,“ to zresztą małym można być człowiekiem, ale trzeba mieć w piersiach serce olbrzymie.

H. C.

Myśli niedomówione.

„Kuryer Warszawski“ podaje w jednym z ostatnich swoich Listopadowych numerów w formie pogadanki treść rozmowy podsłuchanej jakoby przez współpracownika swego na jednym z nieskończonej liczby five o clock'ów warszawskich. Czy ta rozmowa miała w istocie miejsce, albo też jest fikcyjną zupełną — czy ją autor pogadanki prowadził sam, podsłuchał albo też ani prowadził, ani podsłuchał — nic nam na tem nie zależy. Zadawalniamy się w zupełności przekonaniem, że taka rozmowa jest możebną, prawdopodobną, a nawet aktualnie biorąc, przeciętną co do treści i całkowicie charakterystyczną w swoim rodzaju. Posłuchajmyż tej pochwyconej przypadkowo wymiany myśli.

Kobieta (o ile się domyślać wolno, młoda) opowiadała z zadowoleniem o wyzwoleniu się współczesnem jej płci z konwenansów, o pracy społecznej wogóle, a w szczególności o pracy delegacyi kobiecej, którą można dzisiaj już uważać za jutrzenkę lepszej doli.

On uśmiechał się (bardzo prawdopodobne, bo my mamy swój specyficzny od jakiegoś czasu wyrobiony taki uśmieszek okolicznościowy)—on tedy uśmiechał się, a gdy go zapytano, czy to pobłażliwe skrzywienie oznaczać ma krytykę działalności kobiet przyjmujących udział w pracach delegacyi, on wyznał, że nie widzi aby działalność praktycznie biorąc, była doniosła, a wpływy szerzone przez nią sięgające daleko. Że on z racyi powołania swego (inżynier tedy jak widzimy) jest w zetknięciu codziennem ze światem przemysłowo - fabrycznym, że widuje przy warsztatach setki całe kobiet młodych przeważnie napływających z prowincyi, ale spostrzeżenia, które w tej sferze zmuszony był poczynić, należą do bezwarunkowo ujemnych. Dopóki zaś w tych sferach nie nastąpi zwrot ku lepszemu, o poprawie stosunków wogóle niema co mówić. Całe złe płynie z nadmiernego napływu kobiet do miast.

Na to odpowiedziano panu inżynierowi, że przecież kobiety po fabrykach pracujące nędzy nie cierpią, owszem zarobkują, stosownie do panujących warunków, wcale dobrze, a te nawet, które się liczą do zdolniejszych, mają można powiedzieć byt dostatni. Co się zaś tyczy tej gromadnej ucieczki ze wsi do miast, musimy się z nią pogodzić, gdyż jak mówiła interlokutorka pana inżyniera, jest ona nieuniknionem następstwem ewolucyi społecznej i t. d., i t. d.

Doszliśmy tedy w podsłuchanym dyalogu do terminu *ewolucya*, i dlatego czytelnik mniemaćby mógł, że rozmowa skończona, bo u nas, gdy z obu stron wystrzelone są już ostatnie ładunki argumentów, zazwyczaj strona bardziej pomysłowa ucieka się pod opiekuńcze skrzydła tej *ewolucyi* albo tak zwanego *stanu przejściowego*, i tym sposobem wszystko jest objaśnione, a nawet wytłómaczone, jak należy. Tym razem jednak ewolucya sporu nie przecięła. Pan inżynier, bo inżynierem nazywamy go sobie dla ułatwienia, chciał jaśniej wyrazić o co mu chodzi, ale przyznać należy, iż pomimo przedstawiania rzeczy coraz dostępniejszego, nie chciano jakoś zejść na ten grunt. Musiał tedy już wprost i wyraźnie powiedzieć i podkreślić, że to nie o zarobki ale o stronę moralną tych pracownic fabrycznych chodzi, a ta właśnie strona niezmiernie wiele do życzenia pozostawia.

Tu okazała się różnica zdań kapitalna. On utrzymywał, że to jest dla działalności kobiecej pole obszerne, że podczas gdy wszędzie prawie w Europie wtargnął zastęp kobiecy do wnętrza zakładów przemysłowych i wziął w troskliwą opiekę moralną istotę pracownicy, u nas działalności takiej nie widzimy wcale, co zdaniem inżyniera jest nader smutnym symptomem, albowiem względy te zająć winny miejsce nawet przed sprawą materyalnych zysków, o których przecież tyle się u nas mówi, pisze, a nawet coś niecoś i robi dla nich.

Zadziwiła nas w tem miejscu opinja oponentki, która nie mogąc zaprzeczyć, że tak w istocie ma się sprawa obyczajów w klasie kobiet pracujących, a nie chcąc winy zaniedbania złożyć na barki sfer kobiecych intelligentnych, cały ten trud i zachód zdaje na pracodawców, inaczej mówiąc na przedsiębiorców-kapitalistów.

Tańszym kosztem pozbyć się tego ciężaru było trudno, ale też trudno byłoby powierzyć go rękom mniej odpowiednim do jego dźwignięcia, i na tem prawie zakończyła się wymiana myśli między dwojgiem ludzi, którzy niewiadomo czy zdawali sobie w tej chwili sprawę, że prześliznęli się po samiuteńkiej powierzchni arcyważnego niedomagania społecznego, że to niedomaganie cały czas traktowali po amatorsku — on w połowie, a ona całkowicie, i że nadewszystko żadne z nich nie poruszyło w sporze argumentów głównych, i nie wygrało w tej szermierce na słowa swoich atutów prawdziwych.

Ktoby chciał za nich powiedzieć to, czego oni niedomówili, musiałby kilka jeszcze zarzutów włożyć w usta mężczyzny i odpowiedzieć na nie w zastępstwie kobiety tem, co jako odpowiedź samo się ciśnie na usta. Wyręczyć tedy musimy tych państwa, zaczynając od mężczyzny, a to z racyi, że w czasie dyskusyi z zarzutami wystąpił on pierwszy.

Przedewszystkiem powinien był pan inżynier wiedzieć, że ruch umysłów niewieścich nie wyrósł na naszej ziemi, że jest on owszem produktem najściślej importowanym, i że przeszczepiony tutaj przechodzić musiał te wszystkie mniej więcej fazy i ewolucye, które przechodził w innych społecznościach europejskich. Że zaś wogóle ruch ten wyszedł w po-

cząstkach swoich głównie z założeń ekonomicznych, przeto nieodłącznym jego atrybutem pozostać musiał jako grzech pierworodny pewien nastrój doktrynerski, jakaś oschłość niezapożyczająca się w założeniach swoich, ani u sfery uczuć, ani u moralności, a tem mniej moralności kobiecej, której zasada feministyczna niedopuszczała w czemkolwiek rozróżniać od moralności męzkiej. Zapragnęła kobieta zrównać się w prawach z mężczyzną, i dlatego widzimy w zaczątkach samych tak mało protestów przeciwko szpetnym dowolnościom, które w ciągu wieków przyznał sobie mężczyzna jako przywilej, chyba że się jednocześnie stawiało zasadę: co wolno tobie—wolno i mnie.

To było fatalne dla ruchu samego, to depopularyzowało go niesłychanie w oczach ludzi najprzychylniej nawet dla idei rozszerzenia praw kobiety usposobionych, ale że tak się przedstawiał ten stosunek w kodeksie obozu feministycznego — trudno jest zaprzeczyć.

Zmieniło się od tego czasu bardzo wiele na świecie. Wtargnęły do tego ruchu matki rodzin, zwłaszcza w Anglii i Niemczech, i dzięki ich wpływom zbawiennym wyprostowano wiele krzywizn i chropowatości w tej robocie, ale kwestya obyczajów pozostała tam, gdzie tonu nie nadaje duch rodziny chrześcijańskiej, zawsze do pewnego stopnia na drugim planie. I dzięki temu pewna grupa emancypantek zajmuje się, dzisiaj jeszcze, więcej tem, ile będzie robotnica fabryczna pobierać płacy, aniżeli tem, jakie będzie jej życie. Jako dowód na to najlepszy służyć nam może, że i ta pani, która rozmawiała z inżynierem, wskazywała mu przedsiębiorcę robigrosza, jako stróża obyczajów jego robotnicy fabrycznej, o którą tamtemu tyle właśnie chodzi, co o wycofany z obiegu banknot. Musi być dla nas wogóle bardzo mało wartem to, co powierzamy takim rękom, i to jest właśnie, czego zapomniał oponentce swojej powiedzieć inżynier.

Nawzajem i ona miała dla niego pocisk, którym ugodzić zaniedbała przeciwnika, wielką bowiem ze strony mężczyzny nieroztropnością jest wytaczanie kobiecie sprawy jej zaniedbania w tym kierunku, bo to tak zupełnie, jak gdyby się do niej mówiło: Dlaczego jesteś tak obojętna na złe, które się szerzy dokoła ciebie—dlaczego nie poprawiasz tego, co ja psułem od wieków, co psuję dzisiaj i co psuć gotów jestem na przyszłość, ile razy mi się natrafi po temu sposobność?

To też mężczyznę takiego, jak pan inżynier, uważamy w dyspucie za nader niezręcznego, skoro się pozwolił sprowadzić na te bezdroża, tak jak kobietę nieumiejącą wyzyskać sposobności dla powiedzenia mu gorzkiej a zasłużonej prawdy, poczytujemy jako osobę mającą odpowiedź gotową, ale nie w pokoju, tylko na schodach.

Jednem słowem mówili ze sobą, ale niedomówili.

Kto domówi za nich oboje? Przyszłość chyba — wychowanie mężczyzny w duchu szczerzej pojmowanego postępu i równouprawnienia w czynie—nie w słowach marnych.

Daj Boże abyśmy od tej przyszłości nie byli zbyt dalekimi! *R.*

Z BAJEK.

O rycerzu Mojmirze opowiadanie grajka.

— Co to za pieśń była?... Potężna — co? He, he, he!

Wiecie, żem świat cały od lat tysiąca z tą gędźbą schodził, a com gdzie widział i słyszał, to na niej wygrywam.

I tę pieśń słyszałem dawno, dawno... A co wtedy widziałem, opowiem, skoro chcecie. Historya to, historya! Drugiej takiej nie obaczy już oko niczyje, nie usłyszy ucho niczyje. Grajek oto tylko, co tę gędźbę ukochał i duszę własną w niej ma, widział i słyszał tyle, tyle...

Słuchajcie!

*

Wielkie, bogate a piękne było królestwo Dziewanny: w gorejącem wiecznie słońcu pławiły się przepełnione zwierzyną rozliczną lasy—przelewały wody swe senne srebrne wstęgi rzek zarybionych—czerniła się ziemia tłusta, obficie chleb rodząca—brzmiały radosnym śpiewem ptaszęcym barwne gaje i sady — pstrzyły się kolorami łąki ukwiecone — rósł w moc lud cichy, pracowity, a mężny w potrzebie—zakwitali rycerze znakomici i dziewczęta jasnowłose, hoże i miłe...

I w ciepłych blaskach, barwach a woni szczęście tam żyło i piękność kwitła.

Najpiękniejszą jednak była sama Dziewanna. Wysoka, biała, królewski miała w sobie majestat, a w oczach—skrawki błękitnego nieba, przez które przelatywały kiedyniekiedy błyskawice, gdym jej grać zaczynał—a odziewała się włosów własnych płaszczem ze złota szczerego.

Wiele świata schodziłem, siła dziwów widziałem, piękniejszej zaś nad Dziewannę niewiasty ani przedtem, ani potem nigdy nie spotkałem.

Tak ją ujrzał razu pewnego wielki Mojmir, czarnowłosy rycerz z królestwa obcego, rycerz nad rycerze, olbrzym nad olbrzymy, którego miecz trzech ludzi zwykłych z trudnością unieść mogło, a on nim niby piórkiem władał. Ten był najpotężniejszy... Jednemu tylko z wojowników sławnych, Dagonowi, Mojmir ustępował, nie w męztwie jednak, ani sile ramienia, jeno w gładkości lic i umiejętności śpiewania, w której Dagonowi nikt w świecie nie był równy.

Wiele świata schodziłem, siła dziwów widziałem, mężniejszych zaś od Mojmira i Dagona rycerzy ani przedtem, ani potem nigdy nie spotkałem.

Rycerz ją ujrzał, gdy na tronie bursztynowym, grania mego słuchając, spoczywała na pół leżąc, ręce białe zarzuciwszy pod jasną główkę, rozmarzona, z ustami rozchylonemi, utkwiwszy w niebo oczy, niebu podobne, nie zważając na płaszcz złocisty rozrzucony, który ją całą niemal odsłonił. Mojmir stanął wsparty na mieczu, w srebrne blachy, kosztownemi kamieniami sadzone, zakuty, przyłbicę zdjął, a z oczu ogromnych skry mu się sypać zaczęły.

Słońce zapalało ognie w srebrnej zbroi rycerza, w zdobiących ją kosztownościach, w tronie bursztynowym Dziewanny, w jej włosach. Dokoła szły aromaty z kwiatów różnobarwnych, całe wzgórze, na którem stał tron, zaściełających, a zdala, z gaju bił śpiew ptactwa wszelkiego.

Dziewanna nie widziała rycerza, a on oczy pełne błysków w nią wparł, w zachwyceniu tchu złapać nie mogąc. Wtedy nową pieśń zagrałem, pieśń miłosną. Szeroko rozlały się jej dźwięki, łącząc z pieniem ptactwa i okrążając wzgórze kwieciste jedną falą tonów miękkich, pieszczotliwych.

Nagle urwałem.

A królowa, niby ze snu zbudzona, obróciła w tę stronę swą twarz cudną i, spotkawszy palący wzrok rycerza obcego, zarumieniona, zaczęła trwożliwie płaszcz swych włosów ogromny dokoła zbierać i wstydliwie nim się osłaniać; on zaś, jak stał, tak przed tronem padł i ziemię przed Dziewanną jął całować.

Zabrawszy gędźbę, oddaliłem się powoli, nucąc na niej zcicha. Oni zaś, oboje piękni, otoczeni zapachem kwiatów i świegotem ptactwa, z duszami ku kochaniu zwróconemi—zostali tam, w słońcu, sami.

*

Przeszedłem gaj i na łące pachnącej spocząłem, a w duszy miałem rozradowani wielkie, jakiem mię spotkanie Mojmira z Dziewanną napełniło. Któż bowiem jej wdziękom oprzeć się zdoła? A gdy waleczny Mojmir miłością pochłonięty będzie—myślałem—to i dobroć weń wstąpi wielka, i Dagona od bojów powstrzyma, ile że się mocno miłowali wzajem. A tak wojny się wnet skończą i oddanie każdemu, co należy, przyjdzie, i pokój wieczny na tej ziemi boskiej nastanie...

Aliści—przepomniałem o wrogu potężnym pokoju onego.

Oto, lecąc z południa, chmura czarna, groźna rozpostarła się nad łąką, a z niej ptak olbrzymi z szeroko rozwiniętemi skrzydłami jął spuszczać się na ziemię powoli. Poznałem go: był to zwiastun nieszczęścia i śmierci, ptak czarny czarnej bogini złośliwej, Niją zwanej. Gdzie się ukazywał, tam następowały okrucieństwa, rzezie, zagłada, a zawsze za śladami dwóch przyjaciół - rycerzy podążał.

Jakoż ptak ów, nie dotknąwszy jeszcze ziemi, począł skrzydła swe zwijać, zmniejszać się, a kształty niby człowiecze przybierać—i wkrótce stanęła przedemną straszna, śmierć niosąca Nija — wielka, koścista, w długiej szacie czarnej, białemi znakami usianej.

Stanęła i, zwróciwszy się na południe, czerwoną chustą wionęła. I wnet zaczęły się ukazywać z za lasu szeregi mężów zbrojnych, na których czele jechał rycerz w zbroi żelaznej. Tych też poznałem...

(*Dokończenie nastąpi*).

Wskazówki i rady.

Przyjęcia wieczorowe.

Z nadejściem zimowych miesięcy następuje czas większych lub mniejszych wieczorowych przyjęć. Każda staranna gospodyni domu stara się choćby nawet małymi środkami jak najlepiej przyjąć zaproszonych, a cóż dopiero powiedzieć o tych, co mają środki zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Przyjęcia i zebrania towarzyskie są tak rozmaitej natury, że tutaj da się zaledwie parę uwag zastosować. Dobre jedzenie i picie podnosi niewątpliwie zabawę na zebraniach, ale wtedy tylko, gdy zebranie przyprawione dobrym humorem i wesołością — przeciwnie, jeśli się wkradnie jakaś fałszywa nuta, już cała harmonia popsuta. Gdy mamy przyjaciół i znajomych na rozmaitych szczeblach społecznych postawionych — z przyjęciami jest zawsze wielka trudność. Albowiem trzeba urządzać albo bardzo duże wieczorne przyjęcia, na których mogą się tworzyć oddzielne kółka sympatyzujące ze sobą, lub też zapraszać osoby należące tylko do jednego towarzystwa.

Zatem przy przyjęciach pierwszym warunkiem jest staranny dobór gości, nieograniczona uprzejmość gospodarza, baczność na powszechną zabawę, na zmianę humoru, a wreszcie na dobrze zastawiony stół. Ten ostatni warunek jednak nie jest koniecznym dla uprzyjemnienia zabawy. Są przecież domy, w których wieczorne przyjęcia ograniczają się na zwykłej herbatce z buterznitami, a są bardzo lubiane i uczęszczane. Bawią się tam dobrze i to jest najsilniejszym magnesem. Są ludzie tak wytrawni w sztuce towarzyskiej, iż pierwszy raz wchodząc do domu, jednym rzutem oka poznają w jaką sferę ludzi weszli i czy im w tym domu dobrze będzie. Dla tego, kto sztukę i naukę miłuje—stół choćby nawet z przepychem zastawiony nie będzie miał żadnego znaczenia. Tak samo pojmuje młodzież — muzyka śpiew, wesoła gra, lub taniec, zastąpią najdroższe przysmaki. Można, nie unosząc się fałszywą próżnością, nawet małymi środkami urządzać miłe wieczorne zebrania. Ogół skromniejszych domów powinien zaprowadzić zwyczaj podawania herbaty z zimnemi zakąskami jak: buterznity z kawioru, szynki, masła, sera, angielskie biszkopciki, herbatniki, owoce; dla mężczyzn na zakończenie podać należy cygara i papierosy. Jeśli pani domu jest miłego charakteru, jeśli jej dom nosi cechę czystości i staranności—nikt nie wyjdzie z takiego wieczoru niezadowolony, gdyż każdy wie, że jest zaproszony nie na żadną ucztę, lecz na harmonijną zabawę i umysłową rozrywkę. Słowem, wszelkie smutne myśli i niedobre uczucia nie powinny mieć miejsca na zebraniach, i każdy wchodzący w towarzyskie kółko powinien zostawić nudę w domu, a z sobą przynieść tylko wesołość, uprzejmość i ożywienie.

Przybranie jadalnego stołu w stylu Ludwika XV.

Wiadomo ile zmian przyniosła moda, licząc od lat 40 tu, w dekorowaniu stołów kwiatami, jak się ustalił gust do kwiatów wskutek rozwiniętej w wysokim stopniu hodowli tychże, i teraz często spotykamy nawet pewien zbytek w dekorowaniu naszych mieszkań kwiatami. Rzadko kiedy, aby w jednym i tym samym domu jednostajnie przybierano stoły kwiatami na każdy obiad proszony; oczom zaproszonych biesiadników przedstawia się zawsze nowy sposób przybrania, trzeba tylko, aby te zmiany nie dawały powodu do przesady, tak, co do ilości kwiatów, jak i doboru barw. Niestety, nie zawsze utrzymuje się ta pożądana granica, nieraz oko razi niewłaściwe zestawienie barw, lub przesadzona ilość użytych kwiatów. Na to wszystko gospodyni domu winna zwracać baczną uwagę.

Podajemy tutaj opis udekorowania stołu w stylu Ludwika XV.

Kontury stołu nie regularne, cztery strony wklęsłe i cztery wypukłe, te ostatnie stanowią rogi stołu. Udekorowanie jest następujące: Na dwóch stronach wypukłych na okrągłych zwierciadlanych tafelkach umieszczone są kandelabry ozdobione girlandami „Mirsiphyllum asparageides“ i kwiatami „Cattleya.“ Dalej są wiązanki kwiatów „Anthurium“ z girlandami „Myrsiphillum,“ z których spadają grona „Odontoglossum,“ tworząc kopuły zieloności wokoło stołu. Na stronach, gdzie stoją kandelabry, nie kładzie się nakryć lecz koło tego miejsca stawia się grupę roślin liściastych i kwitnących. Na dwóch drugich stronach wystających i zaokrąglonych umieszczone są dwa eleganckie serwisy, ogarnirowane kwiatami „Anthurium,“ i na srebrnych podstawkach ślicznie układany mech. W pośrodku stołu na podłużnej tafli zwierciadlanej stoi maleńki srebrny koszyczek z girlandami kwiatów Myrsiphillum. Miejsca na nakrycia są po dwóch stronach wklęsłych i dwóch zaokrąglonych, gdzie stoją serwisy. Menu zastosowywa się maleńkie ozdobione bukiecikami kwiatów.

Hodowla kur hamburskich.

Z rodzaju kur hamburskich tak szeroko znanych i słusznie cenionych w gospodarstwie, jest u nas mało znany jeden gatunek, imię swe zawdzięczający starej kościelnej wiosce Ramelsloh położonej o dwie i pół mili od Hamburga. Kury tego gatunku są wspaniałej postaci, mają wdzięczne formy i ładne upierzenie. Głowa silna, grzebień przy osadzie dość gruby, na końcu głęboko i równomiernie zębiasty, łata koło ucha czysto biała, płatki gardzielowe dość duże i mocno czerwone. dziób do oczów obrośnięty pierzami, szyja średniej długości, niezbyt gruba, zaopatrzona ładnemi piórkami, tworzącemi kołnierz. Plecy mają szerokie i silne, skrzydła duże, leżące. Ogon szeroki, ku dołowi spuszczony, składa się z długich sierpowatych piór. Uda mocne, nogi długie niebieskawego koloru, zupełnie nieopierzone. Co do koloru. Ramelslohesy bywają zwykle czysto-białe i żółto białe, rzadko kiedy pstrokate. Kura hamburska odznacza się pilnością w wyszukiwaniu sobie żywności, w zimie się niesie i w zimie małe wysiaduje. Wielkość jajek równa się wielkości jaj perliczek. W okolicach Hamburga hodują te kury w wielkiej ilości, w miejscach ogrzanych i dlatego znoszą one w tym czasie jajka, kiedy o świeże trudno i drogo przepłacane bywają. Każda kura znosi przeciętnie rocznie 120 do 130 jaj. Jest ona bardzo dobra i wcześnie zdolna do nasadzania. Głównie to wypływa z przebywania jej w czasie zimowych miesięcy w temperaturze ogrzanej. Kury te już w czwartym lub piątym miesiącu zdolne są do wylęgania i dlatego też wcześnie bardzo na wiosnę, a nawet w zimie i w jesieni wylęgają małe. Hodowla kur odbywa się w zimie, w stancyi. Tutaj przy ścianach umieszczone są małe korytka czyli kojce z przedziałami na każdą kurę. Na przedniej stronie przedziały te zamykają się na drewnianą kratę, między którą powinna kura swobodnie głowę przesadzić dla dostania żywności, umieszczonej w przeznaczonych na to korytkach. Jako pożywienie otrzymują one gęstą, gryczaną lub jęczmienną kaszę z mlekiem, a jako dodatek z łuskami i ośćmi potłuczone małe rybki. To pożywne i łatwo strawne pożywienie w połączeniu z ciepłem w stancyi znakomicie przyśpiesza rozwój ptaków i z tego wypływa, że kurczątka w czwartym tygodniu życia zupełne mają opierzenie, a młode kogutki w 10 lub 12-ym dniu życia już robią próby piania. Czterotygodniowe kurczęta są już sprzedawane na targach, a gdyby jeszcze były do sześciu lub siedmiu tygodni pielęgnowane, dosięgłyby wagi półtora do dwóch funtów i jako kury wyborne do wylęgania za dobrą cenę kupowane. Jestto gatunek ze wszech miar zasługujący na hodowlę

Gospodyni wiejska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Szanownym prenumeratorkom PP. L. St., M. De. S. Ro. Poczyniliśmy wszelkie możliwe starania aby żądaniu Sz. Pań stało się zadość.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami, arkusz z krojami, Ogłoszenie o kaloszach Petersburskich i dla prenumeratorów zamiejscowych List zwrotny „Biesiady Literackiej,“ „Tygodnika Mód“ i „Przyjaciela Dzieci.“

Дозволено Цензурою Варшава, 22 Ноября 1899 г. Redaktor Jan Skiwski. DODATEK.
Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Andrzej Theuriet.

ZACISZE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— O czem ty chcesz mówić, dziecko? — wybełkotała Łucya, którą zatrwożył sam wstęp do rozmowy.

— Zaraz powiem. Możesz ty mnie zapewnić, matko, że to wszystko co mi donosiłaś, miało miejsce w istocie?

— Ależ zkąd ta indagacya? — co ci daje powód do żądania tego zapewnienia?

— Widzisz matko droga, ja nie wątpię, ale są źli ludzie, którzy cię spotwarzają, i o tem chciałam cię uprzedzić.

Tu podniecona w najwyższym stopniu, opowiedziała Odetta całą dwukrotną rozmowę u Villardów, która mimowoli doszła do jej uszu.

— Czy ty pewna jesteś mamo, że się wszystko odbyło tak, jak chce mieć prawo i zwyczaj, bo dla czegóżby ta szkaradna stara mówiła o waszem małżeństwie w tonie tak ubliżającym. Ona musi mieć swój powód jakiś...

Widząc, że bladła za każdem słowem twarz Łucyi, a drżenie jej warg zdradzało przerażenie, Odetta nie naciskała już jej pytaniami, a owszem oburzenie przeciw matce Roberta wzrastało w jej sercu.

— Ah, jaka ona zła jest ta mumja z twarzą grobową—mówiła teraz rozżalona. Kiedy rzucała na ciebie te niegodne posądzenia, chciałam wyjść i krzyknąć: To kłamstwo! Ale mniejsza o to—co się odwlecze, nie idzie zatem, żeby ją ominąć miało. Przy pierwszej sposobności rzucę jej to w oczy.

— Niech cię Bóg zachowa. Ani słowa jej samej i Robertowi również.

— Dobre sobie. Ależ niemożebnem przecie pozwolić jej na upowszechnianie potworności uwłaczających tobie. Niech już rozpowiada o mnie, co jej się podoba — nie wiele ja sobie z tych oburzeń jej robię.

— Zabraniam ci tego Odetto — uważasz, zabraniam.

— Dla czego, matko — dla czego? — pytała młoda dziewczyna, zdumiona tą gwałtownością, tak niezwykłą u matki.

— Bo, widzisz, bo... jednem słowem ta kobieta może nas zgubić.

— Zgubić? Ależ w takim razie...—zawołała Odetta, wyskakując z łóżka.

I wpatrując się rozszerzoną źrenicą w twarz osłupiałej Łucyi, wyjąkała:

— Ona może czernić ciebie bezkarnie, więc...

— Tak jest, może — powtórzyła z wybuchem płaczu nieszczęśliwa matka — jesteśmy na jej łasce...

— Więc ona ma prawo — mówiła gasnącym głosem Odetta — więc ona może... Ale dla czego nie uprzedziłaś mnie o tem, matko — pytała z wymówką młoda dziewczyna, której nagle przyszedł na myśl Maurycy.

Łucya zrozumiała całą gorycz wyrzutu, i rzucając się na szyję dziecka, błagalnym tonem zaczęła teraz upokarzającą spowiedź swego serca.

— Byłam złą matką — zawiniłam. Kiedy kto ma córkę taką jak ty, nie powinien mieć innych uczuć. Jestem ukarana okropnie. Ale dziecko moje, nieodwracaj że się ty przynajmniej odemnie — nie rzucaj na mnie kamieniem pierwsza.

— Matko! ani słowa więcej—wołała ze łkaniem Odetta, zakrywając jej usta ręką.—Ja mam ciebie sądzić—ja mogłabym nie kochać ciebie?—Ciebie nieszczęśliwej. Za jedno tylko mogłabym mieć żal — za to, że mi nie ufałaś; byłabym się zgodziła na wszystko i wszystkiego wyrzekła z ochotą.

— Alboż mogłam ciebie, taką młodą wtajemniczać we wszystkie nędze tego życia? Czy ty pojmujesz, co to za rozpacz jest dla serca matki rumienić się przed własnem dzieckiem? Zresztą z dnia na dzień czekaliśmy przyzwolenia tej kobiety niedobrej, której jedno słowo mogło zaradzić złemu. A teraz my nie możemy nawet jej synowi powierzyć krzywdy, jaką nam wyrządziła dzisiaj. Gdyby się dowiedział, zerwałby z nią w jednej chwili, a ona ma moc zemszczenia się za takie jawne sprzeciwienie się jej woli. Nie pozostaje nam nic więcej, jak przyjąć ten cios w milczeniu, ale kiedy pomyślę, że ona gubi ciebie, ciebie, niewinną ofiarę naszego braku przewidywania, szał mnie ogarnia.

Obie płakały teraz gorzkiemi łzami, a z pewnością żal Odetty za utraconem szczęściem własnem nie był tak gorzkim, jak żal zrozpaczonej matki, która w całej pełni czuła, że własnemi rękoma poszarpała przyszłość dziecka.

Długo w noc siedziały tak, dodając sobie wzajemnie odwagi, a zanim Łucya opuściła córkę, aby zaczerpnąć we śnie sił na dzień dzisiejszy, już ta ostatnia zdołała rozejrzeć się w położeniu, a nawet wytknąć sobie cały tryb postępowania na przyszłość. O postanowieniu jednakże swojem zamierzyła stanowczo zamilczeć przed matką. Niemniej ta twarda konieczność schylenia czoła, wzniecała głuchy bunt w jej duszy prawej, i poniżała ją we własnem przekonaniu. Jej duma leżała teraz starta w proch, a ona uważała się za istotę nędzną nawet wśród tych, na które wczoraj jeszcze gotową była spoglądać z góry. Z uśmiechem bolesnym przypominała sobie niedawną śmiałość swoją, z jaką przemawiała do tej złośliwej staruszki. Jak teraz zachować się względem niej? Okropne było to wszystko.

Z niewzruszoną stałością postanowienia unikała teraz zetknięcia się z rodziną Villardów, a gdy ta pewnego dnia odwiedziła Zacisze, zmyśliła newralgiję, aby nie wyjść do salonu. Ale i taka taktyka nie zabezpieczała jej dostatecznie, w parę dni bowiem potem, nie poprzestając na bileciku odmownym, jakim odpowiedziała Odetta na zaproszenie bandy włóczęgów górskich, przybył do Zacisza Combette, aby ją uroczyście, w imieniu członków tego stowarzyszenia zaprosić na pierwszą w tym roku dalszą wycieczkę.

— Pani wie — nastawał artysta — że nie ma bez niej dobrej partyi, i jeśli nie chce nas pani narazić sobie śmiertelnie, chciej zmienić decyzyą. Prosimy szczerze i natarczywie.

— Niepodobna, panie — naprawdę niepodobna. Nie czuję się jeszcze tak silną, aby iść z wami razem. Musielibyście mnie państwo zostawić gdzieś na drodze, a to zepsułoby wam uciechę.

— Będziemy szli wolno, a górskie widoki i tamto powietrze dokonają reszty.

— Mój kochany Combette — wmięszała się pani Bellevaux — panna Odetta ma słuszność zupełną. Mnie rozstraja fizycznie sam widok tych waszych głupich gór, a zresztą uczestniczenie w tych karawanach dobre może dla mężczyzn, staje się wprost niedorzecznem, gdy idzie o kobietę a zwłaszcza pannę.

— O kogóż innego iśćby mogło - oponował przekornie artysta—przecież nie o jakąś osobę wieku poważnego, której siły niedopisałyby w tem przedsięwzięciu. No, panno Odetto, jeśli pani nie masz przyczyn ważniejszych od tych, jakie wymienia pani Bellevaux, zrzuć pani tę ociężałość nieodpowiednią do jej ustroju, i zdecyduj się na wycieczkę.

Odetta postawiła na swojem — niemniej przyznawała przed sobą, że ją wiele kosztowała ta odmowa. Z utęsknieniem myślała o tych złomach skał majestatycznych, o widokach rozległych z wyżyn zawrotnych, a wśród tego wszystkiego smutna postać Maurycego, który tam zapewne boleśnie odczuwał jej nieobecność, ściskała serce młodej dziewczyny. Kiedy wieczorem spoglądała z werendy swojej w gwiazdy firmamentu, a tam zdala doszła ją rozłamana na głosy urocza pieśń:

„Waleczne Allobrogi, z waszych siół zielonych" — domyślała się, że to znane dobrze grono włóczęgów górskich powraca z jakiejś ochoczej wyprawy.

Ale czyż naprawdę skończony był nieodwołalnie ten pierwszy rozdział jej młodości? Przecież, jeśli ten Maurycy był do niej w tym stopniu przywiązanym, jak powiadał nieraz w zwierzeniach swoich serdecznych, miłość prawdziwa przezwycięża wszelkie przeszkody. A kto może zaręczyć, że właśnie Maurycy dowiedziawszy się o wszystkiem, nie zechce wyrwać jej z tego dwuznacznego położenia. To jest nawet prawdopodobnem w wysokim stopniu.

XI.

Deszcz padał przez cały ranek, i po południu dopiero przedarł się przez chmury jaśniejszy promyk słońca.

Maurycy Villard wychodził z Talloires ścieżyną boczną, wiodącą do Zacisza. Ubrany

był starannie, z pewnem nawet wyszukaniem, ale na twarzy jego malowało się wahanie i niepewność. To zwalniał, to przyspieszał kroku, a nareszcie jak gdyby powziął stanowczy jakiś zamiar, ruszył szybko i za pół godziny może dzwonił do kraty, z której widać było werendę.

— Nie masz pan szczęścia dzisiaj, panie Villard — powitała go poufale kucharka, zdążająca na odgłos dzwonka. Pan de Bellevaux pojechał tylko co z matką swoją do Annecy, a pani odprowadziła ich na statek.

Mało zależało bardzo Maurycemu, aby zastać którąkolwiek z osób wymienionych, przeto nie zwlekając, zapytał wprost:

— Ale zastaję przecież pannę de Bellevaux i zapewne będę mógł z nią mówić.

— Och, co do panny Odetty, to ona także wyszła — tak jest wyszła... zdaje mi się nawet, że widziałam, jak szła ku laskowi Vivier.

Kiwnął głową, zostawił kartę, ale było to dlań taką niespodzianką, iż nie wiedział zupełnie, co zrobić z osobą swoją. Stał jakiś czas na drodze, wiercąc laską otwory w piasku, nakoniec zwróciwszy się w kierunku wskazanym przez służącą, mruczał do siebie półgłosem.

— Mam teraz przynajmniej jaką taką szansę spotkania się z nią — jeśli pójdę krokiem przyspieszonym zobaczę ją zapewne, zanim zdąży wyjść z tego gaiku. Nie tracąc czasu, chodźmy!

Po dziesięciu może minutach ujrzał, pod słońce patrząc, punkt jakiś świetlno-jaskrawy; odrazu domyślił się, że tę czerwoną plamę na tle zieleni gaiku stanowić mogła tylko parasolka Odetty. Niebawem znikła ta parasolka w głębi zieleni.

Była to w rzeczy samej Odetta. Znudzona samotnością i długim przymusem, którego doświadczał dom cały, wyszła teraz odpocząć, a nadewszystko zaczerpnąć trochę powietrza od tych gór, które jej zawsze jednako były miłemi. Drgnęła, zaskoczona niespodzianem zjawieniem się Maurycego, który przedzierał się ku niej przez gęstwę krzaków i gałęzi. W tej chwili rozmowa z nim nie wchodziła bynajmniej w jej plany, i dla tego z pewnem rozdrażnieniem odezwała się:

— Dla czego nie czekałeś pan na mnie w domu? Zkąd taka nagła chęć zobaczenia się ze mną?

— Ach, mój Boże! rozgniewałem panią...

— To nie jest gniew — nie mam przeciwko panu nic zresztą.

— Unikasz mnie Odetto... wyraźnie unikasz.

— Zdaje się panu.

— Odmówiłaś pani udziału w tej wycieczce, nie chciałaś wyjść do salonu podczas bytności naszej w Zaciszu...

— Jednemu i drugiemu stanęło na przeszkodzie zdrowie ojca...

— Przekonany jestem, że nie.

— Więc o cóż mnie pan posądzasz?

— Panią o nic, ale siebie — wypadłem z łaski chwilowej — oto wszystko, a może ktoś...

— Otóż to jest pomyślane wybornie! Ktoś z Talloires — wszak prawda? Rybak, czy który ze straży polnej?

— Pani żartuje, a mnie się serce ściska, bo któż ja jestem w istocie? Nie potrzeba rybaków, ani sterników; taki Lang naprzykład, przecież to milioner, taki Combette, który ma tyle rozumu co talentu...

— W głowie się panu przewróciło.

— Na mojem miejscu niktby nie był mędrszym.

Odecie zrobiło się serdecznie żal biednego chłopca, i dla tego tłumiąc własne wzruszenie, zdołała zaledwie powiedzieć złamanym głosem:

— Maurycy! przysięgam ci, że serce moje nie zmieniło się.

A po chwili dodała ze smutkiem.

— Kto wie czy twoje nie ochłodłoby, gdybyś znał rzeczywisty powód mojego trzymania się na uboczu.

— Ach, jak mnie pani nie znasz, jak mnie nie znasz.

Poruszyła głową z powątpiewaniem.

— Więc powiedz mi tę tajemnicę, jeśli jest w istocie tajemnica jaka — wystaw na próbę moje uczucia, jeśli o nich wątpisz. Ach, to pewnie idzie o błahostkę jakąś, podczas gdy moje serce nie zna przeszkód ani ofiar, przed któremi mogłoby się cofnąć.

Twarz Odetty poruszały kurczowe ruchy; walczyła z sobą, bo ostatecznie przecież to, co mu powierzyć mogła, nie było jej tajemnicą, ale zwyciężona w końcu jego natarczywemi prośby, a bardziej jeszcze głębokiem cierpieniem widocznem na twarzy, odezwała się w tonie postanowienia, które jej łatwo nie przyszło bynajmniej.

— Niech się stanie jak chcesz, ale pamiętaj, cokolwiek nastąpi między nami, gdy usłyszysz to, co mam powiedzieć, tajemnica, którą ci powierzę pozostanie przy tobie. Przysięgnij mi na to!

— Przysięgam! — wyszeptał Maurycy zmienionym głosem, uczuwać bowiem zaczynał, że to co się stać może za chwilę, bynajmniej się nie zapowiada jako krotochwila.

— A więc uważaj dobrze Maurycy. Nie jestem dziecięciem znalezionem, ale nie jestem rownież pasierbicą pana de Bellevaux.

Zwrócił na nią spojrzenie wpół przytomne.

— Czyżby on był ojcem pani?

— Ani ojcem ani ojczymem — zaprzeczyła spuszczając w ziemię oczy.—Małżeństwo między matką, a p. Bellevaux nie zostało zawartem formalnie... Ale widząc jak fatalnie podziałało na Maurycego to wyznanie — dodała dla złagodzenia:

— Opóźnienie pochodzi ztąd jedynie, że pani Bellevaux matka stawia ze swej strony trudności, mamy jednak pewność że to się wkrótce da załatwić pomyślnie.

To złagodzenie nie poprawiło nic. Młody adwokacik, wychowany w stosunkach rodzinnych nader surowych, zadrżał na samą myśl podobnych nieprawidłowości, przed któremi jego najbliżsi wszyscy broniliby się znakiem krzyża świętego. Ależ to byłoby ośmieszeniem się na życie całe. Co za przyszłość przed nim okropna. A żarty, a przycinki i ukłucia szpilkowe całej okolicy!... To też Odetta widząc na jego twarzy osłupienie, musiała przywzwać w pomoc poczucie godności własnej i całą miłość swoją dla matki, aby nie uledz przed upokorzeniem tak wyraźnem, i dla tego tonem decyzyi i pewności siebie, dodała:

— Teraz wiesz pan wszystko. Powiedziałam to, co powinnam była może zataić, ale przywiązywałam wagę do tego, aby nie być posądzoną o pospolity kaprys. Znasz pan moją tajemnicę, ale liczę na to, że jej nadużyć nie zechcesz.

— Och, na delikatność moją rachować pani możesz zawsze—zapewniał Maurycy z widocznem w każdem słowie zakłopotaniem. Miałaś pani niestety słuszność zupełną. Położenie jest okropne, wyjątkowe. Wybacz mi pani nieprzytomność moją, ale bo też jest to dla mnie cios prawdziwy.

Spojrzała na niego; był głupio chłodny i wyglądał tak, jak gdyby mu kto wiadro wody wylał na głowę, ale on ambaras swój starał się ciągle pokryć wielomównością, która niczemu nie zaradzała, obniżając go tylko coraz bardziej w mniemaniu młodej dziewczyny.

— To wyznanie pani — mówił dalej — prawie że mi odebrało świadomość... jestem bardzo nieszczęśliwy. Miałem dla pani przywiązanie prawdziwe, ale są przecież względy, są okoliczności, obowiązki rodzinne, i gdybyś pani chciała postawić się w mojem położeniu...

— Ani myślę, i niech mnie Bóg od tego uchowa—odpowiedziała pogardliwie Odetta.— Wystarcza dla mnie tego co widzę i tego co usłyszałam. Żegnam pana.

Odwróciła się od niego i szła teraz pewnym krokiem w kierunku Talloires, a Maurycy niepewny, co począć ze swoją osobą, wahał się, namyślał, czyby nie pobiedz za nią i nie powiedzieć jej choćby kilku słów serdeczniejszych przy tem rozstaniu, ale niebawem ochłódł i przyszedł do wniosku, że tak, jak się stało, stało się najlepiej jeszcze, i że całkowitem szaleństwem byłoby chcieć ochraniać i przedłużać stosunek, który nie miał przed sobą żadnej przyszłości.

XV.

Następstwa tej rozmowy między Odettą a Maurycym okazać się musiały jawnie przy pierwszej sposobności, a taką sposobnością był odpust doroczny w Duingt, po którym nastąpił zwykły bal wiejski na świeżem powietrzu. Była na tym odpuście Odetta ze swojemi, byli wszyscy Villardowie w komplecie, ale obie rodziny poprzestały na ceremonialnym ukłonie z daleka, nie okazawszy ochoty zamienienia ze sobą kilku choćby wyrazów. Lang sprzeciwiał się Kamilli Villard. Combette wałęsając się od jednej do drugiej grupy wieśniaków, zbierał szkice i karykatury,

Pani Bellevaux starsza dostrzegłszy sąsiadów, zwróciła się do Odetty.

— Zdaje się, że to są Villardowie—możeby się zbliżyć do nich — dodała, pamiętna jeszcze uprzejmego przyjęcia, jakiego doświadczyła w willi Marroniers.

(Dalszy ciąg nastąpi).

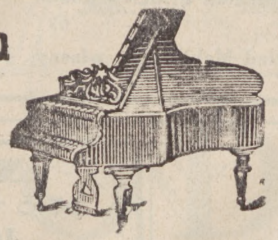
MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY“

Marszałkowska № 151, w Warszawie. 180

Stale zaopatrzony w najmodniejsze **Palta, Salopki, Sukienki** i **Garnitury** dziecinne.
Trykotaże francuskie chroniące od zaziębienia. **Kamasze** i **Rękawiczki.**
Bieliznę, Fartuszki, Kapotki, Czepki i **Sukienki do Chrztu.**
Obstalunki przyjmuje się ze swoich i powierzonych materyałów.

Największe w Kraju Składy Fortepianów,



Pianin i Melodykonów

HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA, Mazowiecka № 16.
St.-PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.

WYNAJEM. — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis. 59

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach
ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY
Maurycego ERLICH

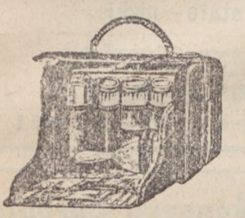
ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. 89

Chmielna 32.

Pierwsza specyalna fabryka
wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych
B-ci NEUMAN, w Warszawie 17
5. Bielańska 5.

Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych.

tylko Bielańska 5



od R. 3 do R. 25.



od R. 2,50 do R. 20.

tylko Bielańska 5

Przyjmuje się zamówienia na pojedyncze sztuki.
Wysyła się za zaliczeniem.

MAGAZYN BŁAWATNY

Z. KUMMANT

Marszałkowska Nr. 101. 200

poleca na GWIAZDKĘ:

Wełny i jedwabie na suknie i bluzki od **40** k. Nowość Lain des Pyrénées! Ciepłe matynki, spódniczki i ranne suknie! Bluzki barchanowe od rub. **1.20**.

Przez Grudzień magazyn otwarty w Niedziele od g. 12 do 5.



„NA GWIAZDKĘ“
AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN
Warszawa, Plac-Teatralny № 11.
Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
mianowicie:
MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.
☞ Pierwsze źródło tej branży. ☜
CENY PRZYSTĘPNE. 81

Telefonu № 106

Adres telegraficzny „Drukolit“

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Artystyczno-Wydawnicze
(dawniej OTTON FLECK i EMIL SKIWSKI).

Oddział fotograficzny (D).
poleca swój nowo-otworzony
Skład przyborów i materyałów do fotografii
przy ul. Chmielnej № 26.

zaopatrzony w **APARATY** altanowe, podróżne i amatorskie, najlepszych systemów, **CHEMIKALIA** wypróbowanej dobroci, **KLISZE** i **PAPIERY** renomowanych fabryk, oraz wszelkie **NACZYNIA** i **UTENSYLIA** do użytku fotograficznego służące.

KARTONY FIRMOWE I BEZ FIRMY, PASSE PARTOUTS, KOPERTY PRZEZROCZYSTE I ZWYCZAJNE, oraz wszelkie **DRUKI** z własnych fabryk.

Ceny możliwie niskie. BIORĄCYM W WIĘKSZYCH ILOŚCIACH ODPOWIEDNI RABAT. Zamówienia zamiejscowe wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

PRZY SKŁADZIE LABORATORYUM DLA UŻYTKU P. P. ODBIORCÓW

Szczegółowy cennik wyjdzie niebawem z druku.

Nowo-otworzony Sklep Ogrodniczy
„VIOLETTE“ 168
Erywańska 16, wprost Magazynu Hersego, 2-gi dom od Marszałkowskiej.

STEFAN TERTUS Z ODESSY
(Firma egzystuje od 1864 roku).
Otworzył Filię Składów Herbaty: Chińskiej i Cejlońskiej
w Warszawie. Senatorska Nr. 4.

Uwaga. Komisya Sewastopolska po analizie produktów spożywczych i napojów, uznała herbatę **Stefana Tertusa** za czystą i bez wszelkich domieszek obcych liści i różnych farbowań. (Kr. Wiestn. z dnia 10/22 1897 r. za Nr. 324).

Zarządzający filią **M. Lisser.** 76

Pracownia Haftów
maszynowych
JÓZEFA DULMANA.
Ś-to Jerska 21, m. 8.
drugi dom od rogu Nalewek.

Specyalnie wykonywa hafty na okryciach i sukniach damskich: jedwabiem, sutaszem, dżetem oraz srebrem i złotem. Fabryka sprowadza cztery razy do roku najświeższe desenie z zagranicy. Przyjmuje też do haftu monogramy na kołdrach i paltotach. Zamówienia z prowincyi wykonywa predko. 195

Ceny umiarkowane.

Kapelusze ubieram, **Suknie** i okrycia odrabiam wykwintnie, **fason prześliczny,** wykończenie wzorowe. **Formy** z bibułki sukien i okryć, z materyałów kraję i dopasowywam na poczekaniu. **Suknie w 24 godzin** wykończam bez zawodu. 179

KAZIMIERA
Nowogrodzka 37, róg Marszałkowskiej.
(Poprzednio przy Niecałej lat dwanaście).

Egzystujący od 19-tu lat
Zakład Tapicersko-Dekoracyjny
Adolfa Okoń
№ 10 ulica Mazowiecka № 10

otworzył przy takowym **MAGAZYN MEBLI GOTOWYCH** w różnych stylach, jako to: salonowych, buduarowych, stołowych, gabinetowych i sypialnych. Urządza całe apartamenta nowe i przerabia stare. **Ceny nader umiarkowane.** 142

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK”

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop. 3.20— **Gramatyka Polsko - Francuska,** kop. 1.20, lub całe dzieło w **47**-iu zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy Francuskie (Morceaux Choisis) ze słowniczkiem w 4 językach, zeszyty po 15 k. (pocztą 18 k.).

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski. Kurs Niższy 14 zeszytów, **Kurs Wyższy** 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 k.

Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka“ Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 87

KAUCIONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
profesorowej CLAVEL
w Warszawie, Warecka 10
poleca:
Nauczycieli, Nauczycielki,
Wychowawczynie i Bony.
Korespondencye z Francyą, Szwajcaryą, Niemcami i Anglią. 139

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA

Skład fabryczny: Wierzbowa 3.



FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ZELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62



Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Roźdiestwienska dom Tretjakowych.

Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienska dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42. dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Wydawnictwa rok XXV-y.

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA.

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

W Warszawie rocznie: **5 rs.** z dodatkiem rb. 6.50.

Z przesyłką rocznie **6 rs.** z dodatkiem rb. 8.

Powieści, utwory dramatyczne, poezye, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, rolnictwa, handlu, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast i wsi, z zagranicy. Historya polska i powszechna. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye dotyczące wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazów, pomników, portretów, zabytków przeszłości. Spółpracownictwo znanych i pierwszorzędnych literatów i artystów. **Henryk Sienkiewicz** przyrzekł powieść historyczną. **Premia na rok 1900:** Portret kolorowy z cyklu portretów **Królów Polskich,** Portret kolorowy **Henryka Sienkiewicza, „Herbarz jubileuszowy," „Przewodnik chronologiczny do dziejów Polskich,"** illustrowane **„Pamiętniki Paska."**

Prenumeratorowie mają prawo wyboru między premiami za rok 1900 a z lat poprzednich, bardzo licznych i cennych.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

Wybór powieści społecznych i historycznych, oryginalnych i z literatur obcych.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. Prospekt i numer okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.

Nr. 43

Nowy-Świat

Józef LUKREC.

RĘKAWICZKI

własnego wyrobu,

wyborowej skóry, mocno szyte.

Rękawiczki damskie 3 guziki z wysz., para . . **—.65**

4 guziki para . **—.85**

Rękawiczki dziecinne, 3 guz. z wysz. . . **—.50**

Rękawiczki damskie 3 . . spinki modne . .

„ kolor, białe i jasne . **1.-**

Rękawiczki kozłowe 3 g. . . para . . . . **1.—**

kozłowe 4 g. para . **1.20**

Rękawiczki męskie kolor. . spin. i wysz. . **1.—**

„ męskie stebnowane nadzw. trwałe, para **1.20**

„ Angielskie. para, . . **1.40**

Rękawiczki zamszowe, jelonkowe, duńskie .

męskie, damskie i dziecinne

Rękawiczki niciane we wszystkich gatunkach.

KRAWATY w wielkim wyborze.

Ceny stałe—nizkie.

Nowy-Świat

Nr. 43 117

gdzie Teatr Wodewil

A. MAKOWSKI i E. RAUER



Pierwsza w kraju fabryka

Wieńców, Kwiatów i Roślin

metalowych

Bukiety na ołtarze.

Girlandy z bluszczu, winogrona, konwalij i niezapominajki.

Krzaki róż w doniczkach. 120

PALMY, KAKTUSY, FIKUSY i t. p.

SKŁAD FABRYCZNY: **Senatorska 22, na piętrze.**

FABRYKA: **Aleja Jerozolimska 129.**

Fabryka i Magazyn Gorsetów



„Concorde"

Ś-to Krzyżka № 5 (od Now. Światu)

w Warszawie

Krój francuski. Modele najnowsze.

192

MAGAZYN MEBLI
Maksymiliana KALMUS

Warszawa, Marszałkowska 149, Próżna 2.

Stale zaopatrzony w wielki wybór mebli od najprostszych do najwykwintniejszych.—Wykonywa obstalunki szybko i akuratnie we własnych warsztatach stolarsko-rzeźbiarskich.

Ceny nizkie, lecz stałe. 191

MAGAZYN

PRZEDMIOTÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO

i Ozdób pokojowych 189

„Metropol"

Jerozolimska 72.

Za gotówkę i na wypłaty, najdogodniejsze warunki.

Zakład Ogrodniczy 154
W. GARNUSZEWSKIEGO

Krakowskie-Przedm. N-r 5

poleca wszelkie wyroby w zakres specyalności wchodzące.

Ogrody własne w MOKOTOWIE, Kolonia N-r 6/C.

F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8

SKŁAD SZKŁA

krajowego i zagranicznego

WYBÓR DUŻY.

CENY PRZYSTĘPNE.

Własna Malarnia Porcelany.

Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.

123

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

Zofii ŁĘCKIEJ

przeniesioną została

z ul. Hożej Nr. 27 na ***ul. Żórawią Nr. 45, m. 2,*** z bramy na prawo.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.

Pracownia haftów maszynowych

przyjmuje zamówienia na hafty, wyszycia i aplikacye: jedwabiem, sutaszem, złotem i srebrem, w zastosowaniu do sukien, okryć, halek i t. p.

Ceny przystępne.

Hoża № 8 m 16 161

SZTUCZNA CEROWNIA oraz pralnia Firanek i Koronek

Teofili Zalewskiej 202

Warszawa Królewska 45 m. 12.